

NIE MOŻE SOBIE **PRZYPOMNIEĆ**, DLACZEGO  
BOI SIĘ WŁASNEGO MĘŻA

**BLISKO**



**MINIIE**

**AMANDA REYNOLDS**



# BLISKO



# MINIE

AMANDA REYNOLDS

PRZEŁOŻYŁA:  
Urszula Gardner



TYTUŁ ORYGINAŁU:

*Close To Me*

Redaktor prowadząca: Aneta Bujno

Redakcja: Adrian Kyć

Korekta: Bożena Sęk

Projekt okładki: Mariusz Banachowicz

Zdjęcie na okładce: © Oleksandr Koval (Shutterstock.com)

Skład: skladigrafika@gmail.com

Copyright © 2017 Amanda Reynolds

Copyright © 2018 for the Polish edition by Wydawnictwo KobiECE Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Urszula Gardner, 2018

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2018

ISBN 978-83-66134-15-7



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

[www.facebook.com/kobiece](http://www.facebook.com/kobiece)



[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

Wydawnictwo KobiECE

E-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

## TRZY TYGODNIE PO UPADKU

**O**dsuwam się od męża, zmieniając pozycję i maksymalnie zwiększając dystans między nami. Robię to odruchowo, na granicy snu i jawy, nie do końca świadoma własnego działania. Wzdrygam się, zaciskam mocniej powieki. Na okna napiera z zewnątrz mrok nocy, wiatr hula między drzewami, którymi wysadzony jest podjazd. Słyszę deszcz tłukący o dachówki i kamienne ściany zaadaptowanej na dom mieszkalny starej stodoły, jedynego szańca na tym wzniesieniu. Oczyma wyobraźni widzę, jak woda ścieka po ogromnych taflach szyb, zalewa ogród, wsiąka w ziemię.

W końcu w uszach mam tylko miarowy oddech męża i znajome nocne odgłosy. Otulam się szczelniej kołdrą i pozwalając podświadomości wziąć nade mną górę, odrywam się od terażniejszości, a przy tym niemalże od własnego ciała. Kiedy poddaję się snowi, napływają wspomnienia, nie ufam im jednak, są zbyt wyrywkowe, zbyt nieprzewidywalne. Im bardziej staram się je pochwycić, tym szybciej przede mną umykają, lecz nagle coś przebijają się na powierzchnię – coś zarazem nieproszonego, jak

i pożądanego. Bo choć zależy mi na przywołaniu przeszłości, też się tego boję.

*Unosi ramię i bierze zamach, przyciska mnie mocno do ściany, nacierając całym ciałem, tak że jestem uwięziona. W jego spojrzeniu dostrzegam afekt, jednakże o jakim podłożu, nie umiem stwierdzić. Dotykam jego twarzy, odwracam go ku sobie, żeby wyczytać więcej z jego rysów, błagać, by przestał. Odtrąca moją dłoń, łapie za przegub i wbija palce głęboko w bladą skórę, w mięśnie i żyły pod spodem, dysząc mi przy tym w szyję. Przyszpila mnie do ściany, natarczywy i namolny. Zaczynam z nim walczyć, wpijam się paznokciami w jego przedramię, aż krzyczy z bólu...*

Gdy otwieram oczy, pokój jest spowity blaskiem porannego słońca, które kreśli wzory na suficie. Przyglądam się, jak pierś męża unosi się i opada rytmicznie, nasłuchuję szmeru jego oddechu. Po chwili i on się budzi, odwraca do mnie i uśmiecha. Szczerze, bez cienia fałszu, zupełnie jakby miniony rok w ogóle się nie zdarzył.

## ROZDZIAŁ 1

### W DNIU UPADKU

**Z**imne i gładkie płyty kamienne w głównym holu stanowią solidną podstawę dla mojego ciała; każda wydaje się lekkim wzniesieniem okolonym przez fugę, która z kolei ma fakturę papieru ściernego. Zauważam, że wzór na posadzce się powtarza. Choć mogę poruszyć tylko lewą ręką, mam takie wrażenie, jakbym się unosiła.

– Joanno, słyszysz mnie? – szepcze Robert, muskając mój policzek wilgotnymi wargami. – Joanno, odpowiedz – prosi. – Na miłość boską, Joanno, nic ci się nie stało? Powiedz coś wreszcie!

W holu rozlega się donośny dźwięk, raz, drugi, trzeci, łomot tak nagły, że przeszywa ciemności, wydobywa mnie na powierzchnię. Ktoś jest za drzwiami, krzykiem domaga się, aby go wpuścić, jednakże Robert nie zwraca na to uwagi, pyta tylko bez końca, co mi się stało. Milczę;

słowa w myślach formułują się, lecz znikają, zanim je wypowiem. Drzwi się otwierają, dolatuje mnie powiew lodowatego powietrza i bliski, coraz bliższy kobiecy głos, spokojny i opanowany. Wkrótce pogrążam się w błogosławionym śnie, całkiem jakby ktoś opatulił mnie mięciutkim kocem. Wszelkie doznania, w tym ból, znikają.

Świadomość wraca zrywami, fragmentarycznie, mimo że się jej opieram. Najpierw wyczuwam światło za zamkniętymi powiekami, później dźwięki i ruch. Leżę tu od dłuższego czasu albo tylko chwilę. Usiłuję sobie przypomnieć, co się wydarzyło; błędzę palcami po kamiennych płytach pod sobą, czerpiąc otuchę z ich zimnego dotyku. Stałam na podeście schodów, tyle wiem na pewno, Robert był za mną, tuż za mną, wyprzedzał mnie długimi krokami...

– Nie!

– Joanno, już wszystko w porządku, straciłaś znowu przytomność, ale jestem przy tobie. – Mówiąca do mnie kobieta pachnie czymś ostrym, jakby środkiem do dezynfekcji, ale oddech ma ciepły. – Proszę, nie ruszaj się, dzięki temu będę mogła ci pomóc.

Wzdrygam się, przez otwarte drzwi wlatuje zimne powietrze, przeciągi hulają w całym domu jak zawsze. Kiedyś sądziłam, że okiełznamy żywioły, że zapuścimy korzenie, lecz piętnaście lat później ciągle świszczenie wiatru nadal wprawia mnie w zdenerwowanie. Tu, na tym wzniesieniu, mało co przeżywa; delikatne pędy giną wyrwane z korzeniami, młode drzewka gną się i łamią; furtki trzaskają, przygniatając palce, drzwi samochodowe otwierają się i zamykają z hukiem, siniacząc łydki.

„Chciałaś mieszkać na odludziu, to co się dziwisz?” No jakoś się dziwię. Nie spodziewałam się, że tak będzie codziennie.

– Joanno, pamiętasz, co się stało? – pyta Robert. – Przewróciłaś się... Spadłaś ze schodów. Źle stanęłaś i straciłaś równowagę. Szłaś przede mną. Próbowałam cię złapać, Joanno. Naprawdę próbowałam – powtarza, jak gdybym od tego miała sobie wszystko przypomnieć.

Czuję ukłucie w opuszkę palca, ucisk opaski do mierzenia ciśnienia na ramieniu, elektrody przyłączone do skóry na piersi. Chcę usiąść, ale Robert zabrania mi się ruszać, wsuwa mi dłonie pod pachy i podciąga mnie sobie na kolana; czuję jego kościste rzepki pod pośladkami. Wiotczeję w objęciach męża, nie mając siły opierać się jego długim kończynom, jednakże zaczyna brakować mi tchu. Uścisk jest zbyt mocny.

– Joanno, odpowiesz mi na kilka pytań? – słyszę czyjś spokojny głos.

– Ledwie odzyskała przytomność! – krzyczy Robert, kalecząc mi uszy. – Czy to nie może poczekać?

Odpowiedź jest zdecydowana:

– Pozwól Joannie mówić, Robercie. Nie przeszkadzaj jej.

Otwieram oczy na rażące światło i pnące się nade mną w górę schody. W głowie wciąż mi się lekko kręci.

– Nie chcę go tutaj – mówię. Czuję jego dłonie na rozgrzanej skórze, palcami gładzi mi szyję, bark, z każdym ruchem mniej delikatnie. – Każcie mu mnie puścić!

Wykonuję gwałtowny ruch, próbując się oswobodzić, i krzyczę z bólu. Nieznajoma nalega, żebym się nie wyrywała.



– Robercie, mógłbyś się odsunąć? Pozwól nam wykonywać naszą pracę – prosi, po czym nachyla się nade mną, nad moją twarzą, i zaczyna zadawać pytania, a ja staram się na nie odpowiedzieć: gdzie mnie boli, jak się czuję. – Joanno, czy pamiętasz, co robiłaś przed upadkiem?

Zerkam w górę, na drzwi do pokoju Finleya.

– Byłam smutna – wyjaśniam kobiecie. – Z powodu Finleya.

– Kto to jest Finley? – pyta nieznajoma o łagodnym spojrzeniu.

– To nasz syn – odpowiada Robert, ściskając mnie za rękę.

W nadgarstku czuję przesywający ból; Robert puszcza moją dłoń, szepcze, że jest mu przykro. Powtarza to bez przerwy, a ja nie mogę przestać myśleć: nie chcę go tutaj, nie chcę go przy sobie.

– Robercie, odsuń się trochę, daj nam działać – prosi nieznajoma, po czym ujmuję mnie za przegub drugiej ręki. – Joanno, teraz dam ci środek przeciwbólowy...

– Nie chcę go tutaj – mówię. – Niech on da mi spokój!

Moment później czuję tylko pulsowanie w głowie i mam wrażenie rozlewającego mi się pod czaszką ciepła. Słyszając odpływające głosy, zamykam oczy.

Kiedy je znowu otwieram, widzę blask – jeszcze bardziej rażący niż przedtem – i dostrzegam ruch. Pędzimy w dół wzniesienia, na którym stoi nasz dom; kierowca nie włączył syreny, za to ratownicy medyczni podłączyli mnie do mnóstwa urządzeń, tak że niknę w plątaninie kabli. Ponad moją głową padają pytania, a Robert siedzi znowu przy mnie.



WYDAWNICTWO  
**KOBIECE**

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

**[www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl](http://www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl)**

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 [www.facebook.com/kobiece](http://www.facebook.com/kobiece)



ul. Andersa 40A  
15-113 Białystok

e-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)

tel. 731-019-059